

Ruch jak na Marszałkowskiej

Zdaniem wielu mieszkańców Białegostoku – ulice stolicy regionu są zakorkowane. Według norm do totalnego paraliżu komunikacyjnego jeszcze trochę brakuje.

Nie oznacza to oczywiście, że miejskie arterie są pustawe. Prowadzone przez magistracki Zarząd Dróg Miejskich pomiary ruchu w kilkunastu punktach Białegostoku pokazują jednak, że do komunikacyjnej katastrofy wciąż jeszcze trochę brakuje.

Największy ruch jest oczywiście w centrum. Na przykład na skrzyżowaniu alei Piłsudskiego z Sienkiewicza. Pomiar prowadzono na każdym z czterech dochodzących do tej krzyżówki kierunków ruchu i tylko na Sienkiewicza od strony Rynku Kościuszki przejeżdżało średnio poniżej tysiąca pojazdów na godzinę. Na pozostałych trzech liczba ta była znacznie wyższa, dochodząc niemalże do 1500.

To wynik porównywalny z obciążeniem ulicy Marszałkowskiej w centrum Warszawy. Jednak - zdaniem stołecznych drogowców - ta znana w całej Polsce arteria nie należy wcale do najgorszych. Ten wynik nie robi także specjalnego wrażenia na administratorach białostockich dróg.

- Przyjmuje się, że przepustowość drogi to 1800 pojazdów na godzinę. Na jeden pas ruchu oczywiście. Na wymienionym skrzyżowaniu w każdym kierunku jazdy tych pasów jest więcej. Tak naprawdę więc obciążenie oscyluje tam wokół pięciuset pojazdów - tłumaczy Zbigniew Dziejma z Zarządu Dróg Miejskich. Dodaje jednak, że prawie dwa tysiące samochodów droga jest w stanie obsłużyć tylko teoretycznie - przy założeniu, że nikt nie skręca w lewo, nie parkuje i co najważniejsze - wciąż świeci zielone światło. Nawet jednak po uwzględnieniu tych czynników centralne białostockie skrzyżowanie do zatkania się ma jeszcze daleko. To jeden z powodów, dla których jego przebudowę zaplanowano dopiero za kilka lat - po 2010 roku.

W porównaniu z Warszawą mało imponująco wypada jedyny w stolicy naszego województwa most z prawdziwego zdarzenia - wiadukt nad dzielącymi miasto na pół torami kolejowymi na Dąbrowskiego. Średnio w najbardziej obciążonym kierunku do centrum przejeżdżało go w badanym okresie - czyli na przełomie września i października ubiegłego roku - niecałe dwa tysiące pojazdów na godzinę. W podobnym okresie most na Trasie Toruńskiej w Warszawie posiadający zaledwie jeden pas ruchu więcej przemierzyło cztery razy więcej samochodów, autobusów i ciężarówek.

Nie oznacza to, że wszystkie z białostockich skrzyżowań mieszczą się w normie i przy ich przejeżdżaniu nie ma żadnych problemów. Zdaniem specjalistów z Zarządu Dróg Miejskich najgorzej wypada krzyżówka ulic Andersa i Wasilkowskiej oraz węzeł komunikacyjny na placu Dmowskiego.

- Staramy się usuwać problemy tam, gdzie się pojawiają. Dlatego przebudowę tych dwóch skrzyżowań przewidziano już w najbliższym czasie - informuje Zbigniew Dziejma.

W przypadku ulicy Andersa zmiany nie będą wielkie - za kilkaset tysięcy złotych powstanie nowy pas ruchu od strony ulicy 27 Lipca, być może pojawią się też światła do skrętu w lewo. Prace zaplanowano na ten rok i będą one miały doraźny charakter, całe skrzyżowanie bowiem zostanie gruntownie zmienione za kilka lat, podczas budowy wewnętrznej obwodnicy Białegostoku.

Znacznie poważniej będzie również w tym roku na placu Dmowskiego, gdzie remont ma kosztować ponad dwa miliony złotych.

- Po jednym pasie ruchu przybędzie na Piłsudskiego i zjeździe z wiaduktu Dąbrowskiego, a także na samym placu od strony ulicy Lipowej. Ponadto gruntowny remont czeka sygnalizację świetlną. W efekcie tych prac przepustowość tego węzła powinna wzrosnąć o 20 proc. - zapowiada Janusz Ostrowski z wydziału budownictwa i inwestycji Urzędu Miejskiego.

